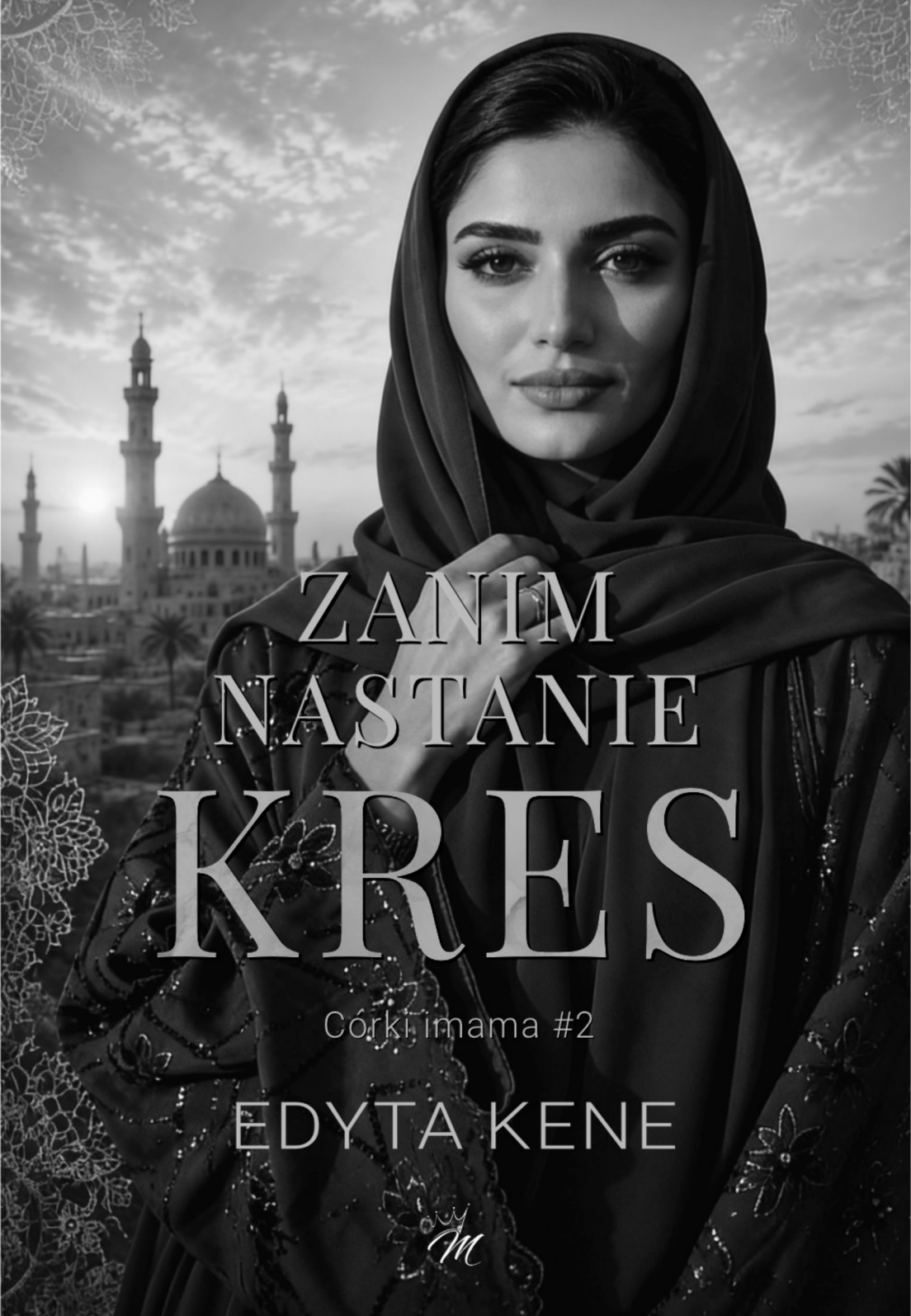




ZANIM NASTANIE KRES

Córki imama #2

EDYTA KENE



ZANIM
NASTANIE
KRES

Córki imama #2

EDYTA KENE



Copyright © by EDYTA KENE
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: canva.com
Pomysł na okładkę: Moje wydawnictwo

ISBN Papier: 978-83-68837-13-1
ISBN Ebook: 978-83-68837-14-8
ISBN Audio: 978-83-68837-15-5



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](https://www.instagram.com/mojewydawnictwo)
- 📺 [mojewydawnictwo](https://www.youtube.com/mojewydawnictwo)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.spotify.com/mojewydawnictwo)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.facebook.com/mojewydawnictwo)

DEDYKACJA

Dla Magdy, która stała się inspiracją tej książki.

*Twoje blizny są świadectwem doświadczeń, które odcisnęły ślady.
Jesteś piękna, mądra i wrażliwa. I pamiętaj – miłość czasem musi być
samolubna. Zwłaszcza ta, którą darzysz samą siebie.*

OD AUTORKI

Nie każdy może być sobą. Czasem szczerść boli, a prawda przygniata ciężarem, którego nie sposób unieść. Są tacy, którzy milczą nie z wyrażowania, lecz ze strachu. Którzy ukrywają swoje myśli i uczucia, bo wiedzą, że jedno nieostrożne słowo może sprowadzić na nich gniew, ból, karę.

Niektórzy noszą maski, bo inaczej nie przetrwają. Czasem kłamstwo jest ostatnią linią obrony, a hipokryzja – jedynym ratunkiem. Nie każdy, kto udaje, jest oszustem. Nie każdy, kto milczy, jest winny.

Islam potępia hipokryzję, lecz zarazem dostrzega tych, którzy udają nie z wyboru, lecz z konieczności. Którzy kłamią, by ocalić siebie.

Ta książka nie jest przewodnikiem po wierze islamu. Nie usprawiedliwia hipokryzji, ale przypomina, że za każdym milczeniem może kryć się rozpacz, a za kłamstwem – lęk tak wielki, że odbiera oddech. Zanim osądzisz, spróbuj zrozumieć tych, którym prawda została odebrana.



ROZDZIAŁ 1

SANJA

– Uwielbiam, gdy tak o mnie dbasz. – Przyłożyłem usta do jej policzka i pocałowałem.

– To przecież normalne – odparła, niby bagatelizując przywóz obiadu, ale wiedziałem, że słowa uznania zawsze ją cieszyły. Tak naprawdę cieszyło ją wszystko, najdrobniejsze gesty.

– Gotowa? – zmieniłem temat, by uniknąć wychwalania jej pod niebiosa. Chociaż powinienem. W końcu miała mnie tylko odebrać, a wzięła ze sobą moje ulubione danie.

– Za parę minut... Możemy jeszcze przez chwilę posiedzieć na piasku? – zapytała tęsknie i mocniej wtuliła głowę w moją klatkę piersiową.

– Nie jest ci za gorąco? – zdziwiłem się i dotknąłem brodą hidżabu, który zakrywał jej ucho. – Plaża, żar z nieba, a ty w długim rękawie – zamruczałem jej do ucha.

– Masz rację, bo troszkę mi za gorąco – potwierdziła uprzejmie. – Powinniśmy wstąpić jeszcze do sklepu. Nie chciałam niczego kupować bez ciebie.

Sana wstała jako pierwsza i zaczęła się otrząpywać z drobinek piasku.

– Ale mogłaś – zaśmiałem się i stanąłem obok. – Nie doradzę, bo nawet nie wiem, co powinniśmy im kupić.

Żona uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Mamy po drodze Ikeę i... – zawadiacko uniosła palec – obiecuję, że nie spędzimy tam pół dnia.

– Mam nadzieję – mruknąłem mało pocieszony, bo ostatnio to nie było pół dnia, a dzień! – A czy dziewczynkom nie powinniśmy dać czegoś bardziej osobistego? – Nie do końca byłem przekonany o słuszności wyjazdu do molocha z dodatkami do domu.

– Może jakieś świeczki zapachowe? – zaproponowała. Przeszły mnie przyjemne dreszcze, gdy wsunęła swoją dłoń w moją i nadała tempo kroków w kierunku auta.

Byliśmy małżeństwem od roku, ale takich odczuć doświadczałem za każdym razem i zapowiadało się, że to mi nigdy nie przejdzie. Małżeństwo z Saną było nagłe, nieplanowane. Nigdy bym nie przypuszczał, że ustawione może dać mi jednocześnie żonę i przyjaciółkę. Moja wybranka była uosobieniem ideału. Skromna, uprzejma, zawsze pogodna. Po prostu cudowna.

Byłem przecież żonaty. Wprawdzie moje poprzednie małżeństwo z początku też było sielanką, ale ta się skończyła z dniem, gdy Monica uzyskała zieloną kartę. Wtedy szybko pokazała, na czym naprawdę jej zależało. Na pewno nie na życiu ze mną. Dlatego pragnąłem, aby Sana uzyskała prawa do życia w Stanach jak najszybciej. Zanim dopuszczę ją do serca i zanim ten głupi organ przejmie kontrolę nad moim ciałem.

Od tamtej chwili minęły dwa miesiące, a w Sanie nie było żadnej zmiany. Chyba że na lepsze. Nadal o mnie dbała. Uwielbiałem wracać z pracy, gdzie w domu pachniało obiadem, a żona witała mnie uśmiechem i słodkim całusem. Doceniałem każde jej zainteresowanie i troskę, zwłaszcza gdy proponowała masaż ramion, bo miałem dużo lekcji surfingowych i ciało domagało się odpoczynku. I czułem się zwyczajnie spełnionym facetem, kiedy inicjowała intymne momenty, podczas których, jak twierdziła, stawałem na wysokości zadania. Komplementowała mnie, a póź-

niej spełniona zasypiała w moich ramionach, jakby były murem przed koszmarami, które nawiedzały ją nocami.

– Zamyśliłeś się. – Jej głos przywrócił mnie do rzeczywistości. – Jeśli nie chcesz jechać do Ikei, to możemy zrobić zakupy w HomeGoods, tylko zjedziemy kilka mil w bok na trasie do Orlando.

– Nie planuję trasy przez Orlando – zaprzeczyłem szybko i otworzyłem auto pilotem. – Ustalmy, że maksymalnie godzina i stamtąd wyjdziemy – zapowiedziałem z uśmiechem, na co otrzymałem potwierdzenie. – Czyli jedziemy.

Jej oczy powinny świecić blaskiem, kiedy weszliśmy do sklepu z bzdetami. Sana zaskoczyła mnie jednak swoją powściągliwością i zadaniowością. Nie rozczulała się nad pierdółkami i zbędnymi bibelotami. Wskazała przedmioty, ja zapłaciłem i wyszliśmy.

– Wybrałaś bardzo praktyczne rzeczy – skomentowałem, kiedy pakowaliśmy wszystko do bagażnika. – Zastawa do herbaty – wspomniałem nieco zaskoczonym głosem.

– Jestem muzułmanką – upomniała mnie łagodnie.

– A ja muzułmaninem – zgrywałem się. – Zestaw pościeli? – Wskazałem dłonią na piękne poszwy.

– Muzułmanie w urządzaniu swoich domów dążą do prostoty, funkcjonalności i skromności – przypomniła i obdarzyła mnie czułym spojrzeniem. – Odrzucają bibeloty, które mogłyby naruszać zasady islamu, w tym sprzyjać bałwochwalstwu, nadmiernej ozdobności czy kultom obcym. Zamiast tego preferują przedmioty, które mają funkcjonalne lub duchowe znaczenie, podkreślając wartości takie jak szacunek do Allaha i umiar w życiu codziennym. – Delikatnie pstryknęła mnie palcem w nos.

– Czy ty znasz cały Koran na pamięć? – sarknąłem, lecz nie spodobała mi się jej reakcja. Spodziewałem się uśmiechu, otrzymałem jej smutek.

– Całkiem możliwe – potwierdziła zmienionym głosem i uniosła kąciki ust, w oczach zaś zaszklily się łzy. – Jedźmy na spotkanie z naszą rodziną.

Wsiedliśmy do samochodu. Od razu wprowadziłem koordynaty, a gdy nawigacja wskazała dwieście mil drogi i prawdopodobny czas podróży, wiedziałem, że będą to prawie cztery godziny ciszy.

Zazwyczaj naszym trasom towarzyszyła rozmowa, ale nie po chwilach, gdy Sana w jakikolwiek sposób przypominała sobie o rodzinie. Niestety wzmianka o znajomości Koranu zbyt mocno przywoływała wspomnienia o ojcu. Wspomnienia, o których nie rozmawialiśmy. Wspomnienia, które nawiedzały ją w koszmarach i przyprawiały mnie o gęsią skórę. Sana wybudzała mnie swoimi krzykami i rzucaniem się po łóżku. Spocona, przerażona, zapłakana. Jeszcze długo trzęsa się w moich ramionach, a ja nie wiedziałem, co miałbym uczynić, by chociaż odrobinę ciężaru zabrać na siebie.

– Zayd wspominał, że Sara korzysta z wizyt u psychologa – zagailem, kiedy dostrzegłem, że Sana porusza ustami, słuchając piosenki z radia.

– Wiem, bo mi o tym mówiła – potwierdziła cicho i obróciła głowę w kierunku okna. – Sugerujesz, że powinnam również skorzystać, czy chcesz jedynie wypełnić ciszę?

– Jedno i drugie. – Próbowałem, aby wyszło zabawnie, ale chyba się zblazniłem.

– Ciska czasami jest dobra. – Jej szept wdarł się do mojego serca i zadał bolesne cięcia. – Nie zawsze warto o wszystkim rozmawiać.

– Rozmowa mogłaby ci pomóc – argumentowałem, bo przecież Sana jednym zdaniem odrzuciła obie sugestie.

Gdy zwróciła się w moją stronę, co chwilę rzucałem jej spojrzenia, mając na względzie fakt, że prowadzę i powinienem być ostrożny.

– Może chociaż spróbuj – poprosiłem i złapałem ją za dłoń. – To naprawdę mogłoby ci pomóc.

– Ty mi pomagasz – szepnęła, ale w jej głosie wyczułem nadmiar buzujących emocji. – Twoja troska i obecność to najlepsze, co mnie spotkało.

Moje serce przeszło piorun, aż zabrakło mi tchu. Nie wiedziałem, co przeszła, czego doświadczyła, jedynie mogłem podejrzewać, że jej życie przed ślubem było niekończącym się koszmarem. Ścisnąłem mocniej jej dłoń i przystawiłem sobie do ust, po czym scałowałem kostki na palcach. Chciałem ją zapewnić, że zrobię wszystko, aby już nigdy więcej nie czuła tego, co jeszcze rok temu było jej codziennością, lecz gula w gardle skutecznie zabrała mi głos.

Sana znów zaczęła poruszać ustami w rytm słów wydobywających się z radia, a ja postanowiłem po raz kolejny dać jej czas. Jej koszmary nie pojawiały się każdej nocy. Bywało tak, że potrafiliśmy mieć miesiąc ciszy, niekiedy zdarzały się dwa w tygodniu. Uznałem, że jeśli ponownie się nasila, wrócę z propozycją konsultacji ze specjalistą.

Resztę drogi nie zagajalem do rozmowy, chociaż nienawidziłem ciszy – chciałem okazać szacunek żonie i dać jej czas na przetrwanie wspomnień. Dopiero gdy zajechaliśmy na miejsce, a ja zgasiłem silnik, Sana wydała z siebie coś na kształt stęknienia i piśnięcia z zachwytu.

– Nie powinnam się ekscytować – zganiła samą siebie. – Ale ten dom jest uroczy – dodała z nutą entuzjazmu.

– Jest uroczy – prychnąłem i wróciłem wspomnieniami do dnia, kiedy Zayd go kupił.

Gdy stanąłem przed nim pierwszy raz, pomyślałem jedno: brat naprawdę się ustawił. Elegancka willa, dachówka jak we Włoszech, palmy jak w Miami – brakowało tylko służącego podającego mi drinka. W środku? Marmur, wielkie okna, a z tarasu widok na rzekę świętego Jana jak z filmu o milionerach. Do tego Zayd się głupio zapytał: „I co, podoba ci się?”

Jasne, że mi się podobało. Tylko zastanawiałem się, czy jak usiądę na kanapie, ktoś nie każe mi zapłacić za samą obecność.

Brat często podkreślał, że dom nie jest przesycony bogactwem, lecz funkcjonalnością. Jego zdaniem marmurowe podłogi miały służyć na lata, a ogromne okna – dostarczać więcej światła. Dla

mnie najzwyczajniej szpanował kasą i kazał robić wszystko, co miało dwukrotną cenę.

– Chyba ktoś na nas czekał – wspomniałem, wskazując na biegnące w naszym kierunku młodsze siostry żony.

– O jejku – pisnęła Sana i wyskoczyła z auta.

Przeglądałem się im, powoli wysiadając z pojazdu. Stałem w niewielkiej odległości i podziwiałem zażyłość pomiędzy siostrami, a nawet trochę im tego zazdrościłem. Wprawdzie Zayd był dobrym starszym bratem, ale zbyt często żyłem w jego cieniu, abym dał radę powiedzieć na głos, że go zwyczajnie kocham, i mu to okazać. Mieliśmy też młodszą siostrę, ale Dalia była wyjątkowo rozpieszczona przez ojca. Czasami się zastanawiałem, co zrobić, by odrobinę podciąć jej piórka, w które obrośla.

Pomiędzy siostrami Berkena nie czułem rywalizacji. Zwłaszcza w momencie, gdy na podjeździe pojawiła się Sara, a Sana, zauważywszy ją, wystrzeliła jak z procy i wpadła siostrze w ramiona. W tym czasie przywitałem się z młodszymi dziewczynkami. Urosły i, co mnie zaskoczyło, nie miały na sobie hidżabów. Spojrzałem ponownie w kierunku Sary i uzmysłowiłem sobie, że jej głowy również nie zdobił turban. Jej legginsy były wprawdzie do kostek, ale tunika zakrywała jedynie ramiona, a włosy związała w luźny kok.

– Ależ wyrosłyście! – zagadałem do dziewczyn.

– Jestem równa z Sarą – odezwała się czternastoletnia Maya, czyli najstarsza z najmłodszych. Zagadnęła po francusku, więc najwidoczniej miała ten sam problem co ja, kiedy przeprowadziłem się do Stanów i borykałem z trudnościami w komunikacji.

Siostry Berkena dzieliłem na dwa rzuty. Moja żona była najstarsza i najspokojniejsza. Rok od niej młodsza Sara, czyli żona mojego brata, bywała zadziorna i nieustępliwa jak moja matka, za to miała serce na dłoni. Z opowieści Sany wiedziałem, że ich matka po urodzeniu Sary nie mogła donosić żadnej ciąży. W końcu ich ojciec zabrał ją do lekarza, a po ponoć krótkiej terapii rozpoczął się – jak to przeze mnie nazywany – drugi rzut sióstr. Kobieta

po dziesięciu latach poronień wydała na świat jeszcze trzy córki. Rok po roku.

– I jesteś tak samo śliczna jak Sana – zażartowałem i pstryknąłem małątę w nos.

– Ja jestem jak Sana – wtrąciła odrobinę naburmuszona Nadia, która niedawno skończyła trzynaście lat. – Maya ma czarne włosy i brązowe oczy – argumentowała, wskazując na siostrę. – A ja mam miodowe, zupełnie jak Sana.

– Sana jest najładniejsza – mruknęła Yasmin, najmłodsza z najmłodszych.

– Dlatego to ja jestem podobna do Sany. – Maya wskazała na siebie. – Nawet Samir to potwierdził – zachnęła się teatralnie.

– Dziewczyнки! – Do rozmowy dołączył Zayd, którego najwidoczniej przeoczyłem, a to było naprawdę ciężkie, by przeoczyć mężczyznę o jego wzroście i rozmiarze. – W jakim języku mówimy? – zapytał upominająco.

– Po angielsku – rzuciła zawiedziona Maya i spuściła barki.

Żeby ją odrobinę rozweselić, potarłosłem ją po włosach, na co zachichotała.

– Nie przejmuj się, nawet nie zauważyłem – szepnąłem jej do ucha.

– Muszą się uczyć angielskiego. – Zayd w końcu podał mi rękę, a gdy się uściskaliśmy, przyciągnął mnie do siebie i poklepał po barku.

– A mogą się uczyć, kiedy wyjedziemy? – zaproponowałem żartem i puściłem do brata oczko.

– Ależ mi Ciebie brakowało – westchnął, a kiedy dziewczynki ruszyły do starszych siostr, uśmiechnął się z przekąsem, co oznaczało, że już się nie pilnuje. – Powiem ci, że do kiedy żył nasz zwęglony teść, to jeszcze było się na kogo wkurwić, a tak, popatrz. – Wskazał na mnie. – Mam Ciebie na zawołanie! – Zaśmiał się wrednie.

– Ja ci się spalić nie dam – sarknąłem i otworzyłem bagażnik. – Bierz i pomóż zanieść.

– A po jaki chuj to kupowałeś? – pisnął zabawnie, wyciągając pierwszą paczkę. – Pościel? Samir, może mi jeszcze kapciuszki kupiłeś?

– Prezenty są od Sany – upomniałem go. – A jeśli ci się nie podobają, to przynajmniej udawaj, że jesteś szczęśliwy.

Brat prychnął pod nosem niczym kot i wytknął mi z niebywałą radością:

– A ponoć to ja robiłem z siebie debila, kiedy zakochałem się w swojej wybranej żonie.

– Mnie bycie debilem nie przeszkadza. – Wzruszyłem ramionami, czym mocno zaskoczyłem brata.

– Od kiedy? – Jego ton zaczynał mnie irytować, a przecież dopiero przyjechałem.

– Od kiedy wiem, że żona kocha mnie takiego, jakim jestem.

– Poruszyłem sugestywnie brwiami. – Ja się nie muszę pilnować w ramadanie ani grać cielaczka – dorzuciłem z nutą drwiny. – Ale ty chyba się powstrzymujesz i jesteś... – pstrykałem palcami, szukając słowa – idealną, chociaż nierealną wersją siebie.

– To ona tak na mnie działa – upomniał mnie z wyczuwalną złością. – Nie gram, po prostu wyzwala we mnie spokój.

Zayd nie był złym człowiekiem, ale bywał wybuchowy. Od kiedy poznał Sarę, miałem wrażenie, że z mężczyzny zrobiła się ciepła klucha.

– To w sypialni wieje nudą. – Ułożyłem usta w podkówkę, by go wkurzyć. – Jak ty taki spokojny...

– Już mnie wkurwiasz – warknął, a po chwili odchrząknął, bo zbliżyliśmy się do dziewczyn, które na zmianę wałkowały temat, która jest naprawdę podobna do Sany.

– I vice versa – mruknąłem, po czym się wyszczerzyłem. Wystarczająco zadziornie, by go zdenerwować.

Myślałem, że dziewczynki będą zainteresowane prezentami, w końcu były tylko dziećmi. Kiedy w naszym domu pojawiał się ktoś z podarunkiem, zawsze się ekscytowałem, ale nie siostry Berkena. Maya z Nadią i Yasmin obejrzały swoje prezenty, grzecznie

podziękowały za pamięć, po czym odłożyły podarki i zapytały Sarę, w czym mogą pomóc.

– Czas na grill! – zapowiedział Zayd i głową wskazał taras.

– Sam sobie nie poradzisz? – prychnąłem.

Wcale nie miałem ochoty z nim iść. Wolałem cieszyć oczy radością żony, która w końcu uśmiechała się całym ciałem.

Brat posłał mi upominające spojrzenie, które zapewne miało mnie skłonić do opuszczenia aneksu kuchennego, by tym samym dać kobietom możliwość swobodnej rozmowy.

– Zrobimy w tym czasie przystawki – wtrąciła Sara i zaczęła wyjmować produkty z lodówki. – Czy ktoś ma ochotę na *salata mechouia*? – wspomniała o aromatycznej przystawce z pieczonej papryki i pomidorów z dodatkami.

– Obiorę paprykę – zapowiedziała Maya.

– A ja pomidorki – wtrąciła Yasmin.

– Chcę pokroić natkę pietruszki! – przekrzykiwała się Nadia.

Ich radosne głosy i przekomarzanki towarzyszyły mi do momentu, kiedy nie wyszedłem na taras, a drzwi za mną zasunął uśmiechnięty Zayd.

– Na serio potrzebujesz pomocy w nacieraniu mięsa? – Wskazałem na miskę, w której leżały kawałki steka w przyprawach.

– Chciałem, by mogły swobodnie porozmawiać – upomniął mnie odrobinę rozzłoszczony. – Jak się miewa Sana? Nadal ma koszmary?

– Ma – westchnąłem posępnie. – Czasami, niekiedy częściej, ale miewa i nie udało mi się jej namówić na psychologa.

– Sara już jest zapisana do psycholożki, która świetnie zna francuski – wspomniiał, przy okazji zajmując się podpalaniem grilla. – Pierwsze spotkanie mamy na żywo, ale kolejne będą online, więc gdybyś potrzebował do niej kontakt...

– To musi wypłynąć od Sany – zapowiedziałem twardo. – Mogę jej podpowiadać, ale zmuszać nie mam zamiaru.

Brat zawiesił dłonie nad podpałką i uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Jesteś dla niej dobry – stwierdził coś, co powinno mnie uradować, a jedynie wkurzyło.

– A niby dlaczego miałbym być zły?! – Uniosłem głos.

– Twoje pierwsze przemyślenia co do tego małżeństwa...

– Bo byłem, kurwa, rozgoryczony – warknąłem i zacisnąłem oczy i pięść. – Monica... – z trudem wymówiłem imię byłej żony – jej zależało jedynie na pobycie. Grała, udawała, manipulowała mną. W konsekwencji zdradzała.

– Ty też nie kryłeś się z zaliczaniem lasek, które przychodziły na lekcje surfingu – przypomniał i o moich głupich zagrywkach.

– Wtedy myślałem, że jeśli ją zdradzę, to może coś przemyśli. – Wzruszyłem ramionami. – Wiem, głupie to było. Z czasem zrozumiałem, że nie da się wyzwolić zazdrości, jeśli ktoś cię ma zwyczajnie w dupie.

Brat zawiesił na mnie wzrok i długo tak patrzył, bez słów. Pewnie chciał coś powiedzieć, ale czy miałoby to sens? Czy to by coś zmieniło?

– Idę się odlać – mruknąłem i, nie czekając na reakcję brata, ruszyłem do środka.

Wchodząc do salonu, zauważyłem, że w otwartej części kuchennej były jedynie Nadia i Yasmin. Dziewczynki uśmiechnęły się na mój widok.

– Ja tylko do toalety – palnąłem, byle tylko coś do nich zagadać.

– Na dole jest zajęta – poinformowała Nadia i wskazała palcem na drzwi obok mnie. – Maya tam siedzi, musisz iść na górę.

– A do której mogę? – drażyłem, bo cała góra miała pięć pokoi i do każdej przynależała niewielka łazienka z toaletą i prysznicem. Cztery sypialnie na pewno były zajęte, co oznaczało, że piąty pokój jest wolny dla gości, tylko nie wiedziałem który.

– Ten pokój naprzeciwko sypialni Sary i Zayda – wtrąciła Nadia i zachichotała. – Zawiesiliśmy na nim tabliczkę „baby room”.

– Baby room? – Uniosłem brwi. – W sensie, że...

Dziewczynki zaczęły zabawnie wzruszać ramionami, zerkając na siebie. Do tego chichotały, jakby temat dziecka, współżycia czy okazywania sobie miłości był dla nich zabawny.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Z zamiarem wypytania brata o prokreację ruszyłem na górę. Osobiście nie spieszyłem się jeszcze do zostania ojcem – uważałem, że jest dla mnie za wcześnie, a przede wszystkim dla Sany. Roczny staż małżeństwa dostarczył mi wiele radości, ale wciąż czułem, że żona jest za młoda na to, by osiąść w pieluchach. Chciałem, by nacieszyła się życiem tylko ze mną, zwiedziła pozostałe stany. I chociaż Florydę zjeździliśmy wzdłuż i wszerz, byliśmy już w Georgii i Alabamie, to wciąż mieliśmy przed sobą mnóstwo nieodwiedzonych atrakcji.

Postawiłem stopę na pięttrze i skierowałem się w stronę wolnego pokoju. Gdy stanąłem przed drzwiami, uśmiechnąłem się na widok zabawnej tabliczki, a w momencie, gdy usłyszałem rozbawienie żony z sypialni naprzeciwko, humor jeszcze bardziej mi się poprawił.

Nie chciałem podsłuchiwać, naprawdę nie miałem takiego zamiaru, lecz pytanie bratowej skłoniło mnie do przystawienia ucha i usłyszenia tego, co żona nie miała odwagi powiedzieć mi osobiście.

– Czyli go nie kochasz? – zapytała ze smutkiem Sara.



ROZDZIAŁ 2

SARĀ

Nie mogłam napatrzeć się na Sarę. Promieniała. Moja młodsza o rok siostra była niezwykłą kobietą, moim niedoścignionym ideałem. Wszyscy mówili, że jestem od niej piękniejsza, bo miałam więcej z urody matki, ale ja znałam prawdę. W Sarze był blask, który rozsiewała wokół siebie swoim serdecznym uśmiechem i łagodnym usposobieniem. Prawdziwym. Aby jej dorównać, musiałam bez przerwy się pilnować, stopować swoje myśli, nie wypowiadać słów, które jako pierwsze cisnęły mi się na usta.

Kiedy tylko nadarzyła się okazja, poprosiłam Sarę o rozmowę pod byle jakim pretekstem. Ufałam młodszym siostronom, ale nie na tyle, by nawet przy nich w końcu być sobą.

– Kiedy zobaczyłam was bez hidżabów, to o mało co nie wyskoczyło mi serce – zagaiłam, zatraskując za nami drzwi jej małżeńskiej sypialni. – Przytulnie tu. – Rozejrzałam się na boki. – Bogato.

– Zayd wprawdzie pozwolił mi zdecydować, ale był taki okres, kiedy nalegał, bym nie nosiła hidżabu – odparła i ruszyła z niesioną pościelą w kierunku komody.

– Zayd? – zdziwiłam się. – Kiedy ściągnęłaś? – zapytałam i usiadłam na fotelu. Wprawdzie kiedyś bez pytania usadowiła-

bym się na jej łóżku, ale te czasy minęły. Teraz byłyśmy mężatkami, a łóżko było intymną strefą jej i męża.

– W dniu przylotu – sapnęła z rezygnacją. – Na razie jest dobrze, bo nie miałam okazji spotkać zbyt wielu osób. Sąsiedzi są mili, w większości to bogaci emeryci, a Jamesa poznałam i nawet nie zwracał na mnie uwagi.

– Ależ ja ci zazdroszczę – prychnęłam z nieskrywaną zawiścią. Sara знаła prawdziwą mnie, przy niej nie musiałam w końcu udawać.

– Przecież możesz powiedzieć Samirowi, że ściągasz – upomniwała mnie i spojrzała z przyganą.

Uniosłam obie brwi i popatrzyłam na tę naiwniaczkę z politowaniem.

– Samir się trzęsie z wściekłości, kiedy jakiegokolwiek jego pracownik zawiesi na mnie wzrok o sekundę za długo – oznajmiłam z drwiną.

– I dlatego miałby ci zakazać ściągnięcia hidżabu? – zdziwiła się.

Rok życia w małżeństwie sprawił, że zapomniała, kim był nasz ojciec i jakie powinnyśmy być wobec mężów.

– Nie, Saro! – zaśmiałam się perliście. – Muszę po prostu sprawić, aby propozycja wyszła od niego!

Siostra spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Czy ty go kochasz? – szepnęła to pytanie, jakby się obawiała, że ktoś nas usłyszy.

Nie wiedziałam, co mogłam jej odpowiedzieć, dlatego wzruszyłam ramionami.

Samir bywał zmienny, dlatego ja zawsze musiałam być statyczna. Podczas gdy on miewał lepsze i gorsze dni, każdy mój dzień musiał być taki sam. Każde moje zachowanie musiało być odpowiedzią na jego zmienność. Kiedy był wesoły, miałam radować się wraz z nim. Gdy doskwierał mu smutek, pocieszać. Kiedy był zły – minimalizować negatywne emocje. Musiałam grać albo przyjąć, że moje życie jest jedną, wiecznie niekończącą się rolą.

Czy jest miejsce na miłość, jeśli nie ma miejsca na bycie sobą?

– Czyli go nie kochasz? – W jej głosie pojawił się smutek i nuta współczucia.

– A czego się spodziewałaś? – zachnęłam się. – To w tobie była zawsze niekończąca się wiara w ludzi, ale nie – pokręciłam energicznie głową i wskazałam na siebie – we mnie nie było i nie będzie. I miłości też nie będzie.

– Nie żal ci? – Coraz mocniej irytował mnie jej ton. – Takiego życia, życia, w którym nawet nie dajesz wam szansy.

– W razie co, mniej zaboli – prychnęłam, mając na myśli rozwód. Wprawdzie na razie dawałam radę, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że być może kiedyś zabraknie mi sił na grę. – To taka praca, Saro. – Zatrzepotałam niewinnie rękami. – On ma mnie chronić i utrzymywać, a ja być dobra, miła i pokorna. – Choć tak obrałam plan swego życia, to z trudem dokończyłam wypowiedzianie słów. Gula w gardle zapiekła i prawie doprowadziła do zatkania przełyku.

– Grając? – zdziwiła się.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam w bok. Nie rozumiała mnie, bo Zayd akceptował jej naturalnie dobre serce, podczas gdy moje było przesiąknięte żalem i wspomnieniami z życia, kiedy nie miałam się komu wyżylić.

– Lubię go – powiedziałam w końcu coś, co mnie odsłoniło w uczuciach. – Jest fajny, przynajmniej na razie. Kilka miesięcy po ślubie miałam jakiś koszmar i wybudziłam się z krzykiem. Zadbał o mnie, a wtedy... – uśmiechnęłam się krzywo.

– Nie miewasz notorycznych koszmarów – stwierdziła zdziwiona. – Sana... – westchnęła.

– Działa?! – Uniosłam głos i spojrzałam na nią, wyczekując odpowiedzi. – Za kilka nocy przeżyję kolejny koszmar, powiem, że ojciec zmusił nas do hidżabu, co... – prychnęłam – w mojej sytuacji jest akurat prawdą, a Samir sam mi zaproponuje, żebym go zdjęła. Ewentualnie – przewróciłam oczami – pójdę do psychologa i opowiem mu cikliwą historię, dzięki której w rezultacie przestanę go nosić.

Sara patrzyła na mnie, jakby mnie nie знаła.

– Jesteś hipokrytką – szepnęła zawiedziona.
– Nie oceniał mnie – syknęłam.
– Allah cię oceni – mruknęła zdegustowana moim postępowaniem.

Resztę wieczoru siedziałam z przyklejonym uśmiechem na ustach i radowałam się z rodzinnego spotkania. Dziewczynki dokazywały w najlepsze i opowiadały o życiu w Rabacie. Z ich opowieści dowiedziałam się kilku szczegółów, o których Sara zapomniała wspomnieć. Uczyla się pilnie angielskiego, jej mała firma z ręcznie robionymi torebkami i portfelami cieszyła się uznaniem i pomimo zmiany miejsca zamieszkania, wciąż otrzymywała zamówienia. Jedynie Maya była odrobinę melancholijna, co najwidoczniej udzieliło się również Samirowi. Niby się uśmiechał, ale ten uśmiech nie docierał do oczu.

Zbliżała się północ, a mnie zaczęła ogarniać senność. Zdziwiłam się, kiedy Samir odmówił noclegu, chociaż takie były pierwotne ustalenia – weekend spędzimy razem.

– Czemu nie? – drążył niezrażony odmową Zayd.
– Mam dziwne bóle głowy – mruknął Samir i przetarł oczy, po chwili się wyszczerzył. – Może i w mojej głowie znajdują jakiegoś krwaka i napiszę pożegnalny list żonie? – Puścił do mnie oczko.

Pierwszy raz nie wiedziałam, jak zareagować, bo nie potrafiłam skategoryzować jego nastroju. Bolała go głowa, a zarazem tryskał czarnym humorem.

– Mogę poprowadzić auto – zaproponowałam zgodnie, żeby wiedział, że nie będę naciskać na pobyt. Wprawdzie nie nacieszyłam się jeszcze siostrami i pomimo drobnej potyczki słownej z Sarą, chciałam z nią pobyc.

Mąż nachylił się do mojego ucha, a jego oddech przypawił mnie o przyjemne dreszcze.

– Jesteś cudowną żoną – zamruczał ponętnie. – Zmienię cię w połowie trasy.

Z rodziną pożegnaliśmy się tuż po północy, a kluczyki do auta trafiły w moje ręce. Samir ustawił muzykę na cichy, zmysłowy podkład, a potem, jakby od niechcienia, położył dłoń na moim

udzie. Jego palce sunęły powoli po mojej skórze, ledwo wyczuwalnym, rozpalającym dotykiem. Każdy musnięty centymetr ciała zdawał się pulsować pod wpływem ciepła jego dłoni. Powinnam była mu powiedzieć, że to rozprasza... ale prawda była taka, że nie chciałam, by przestawał.

Kiedy dostrzegłam, że Samir przysnął, postanowiłam go nie wybudzać i prowadziłam dalej. Jedynie włączyłam delikatnie chłodniejszy nawiew, aby działał wybudzająco, i pogłośliłam nieznacznie muzykę. Poranne, florydzkie słońce świeciło mi w plecy, kiedy podjechałam pod nasz dom. Gdybym miała prowadzić i patrzeć na nie, na pewno zmorzyłby mnie sen. Na szczęście się udało.

– Jesteśmy na miejscu – szepnęłam czule i pogłaskałam męża po policzku.

Leniwie uchylił powieki, a ja zatonęłam w otchłani czarnej tęczówki. Samir miał niebywale oczy, które pomimo ciemnego koloru, iskrzyły się niczym dwie mroczne gwiazdy.

– Dojechałam – zdążyłam powiedzieć.

Jego dłoń opadła na mój kark, a mąż złączył nasze usta w namiętym pocałunku. Nie wrywałam się, chociaż miejsce na podjeździe nie było przystosowane do takich pokazów. Obiecałam sobie jednak jeszcze przed ślubem, że nigdy nie doprowadzę do sytuacji, aby przeciwstawić się temu, co postanowił Samir. To mi dawało gwarancję. Wszak dopóki byłam zgodna, nie zasługiwałam na karę.

– Pragnę cię – zamruczał między pocałunkami.

– Ale tak w samochodzie? – zapytałam zestresowana.

– Wszędzie – odparł w tej samej tonacji, co poprzednio.

– Nie obawiasz się, że zostaniemy przyłapani? – Niby pytałam, lecz w rzeczywistości nakierowywałam go na wątpliwości co do wyboru miejsca. – Nie chciałabym, aby ktoś widział moje ciało.

– Pokornie spuściłam wzrok.

– Masz rację – potwierdził i błyskawicznie wyskoczył z auta.

– Chodź! – ponaglił mnie i otworzył tylne drzwi pojazdu.

Zanim zdążyłam wysiąść, Samir zabrał nasze torby i otworzył dom kluczem. Nie czekając na mnie, wszedł pierwszy, po czym rzucił niedbale pakunki. Gdy stanęłam w progu, pociągnął mnie do środka, nogą zamknął drzwi, a mnie uwięził w swoich ramionach.

Oparłam się plecami o drzwi, czując, jak ich chłód kontrastuje z gorącym bijącym od jego ciała. Samir nie czekał, nie pytał – po prostu wpił się w moje usta z zachłannością, jakby chciał napić się mnie do ostatniej kropli. Jego dłonie mocno objęły moją talię, a potem przesunęły się niżej, na biodra, przyciągając mnie do siebie w niemej obietnicy tego, co miało nadejść.

Nie wiem, kiedy ruszyliśmy w głąb pomieszczenia; nie rejestrowałam niczego poza ciepłem jego dotyku i smakiem jego warg. Nagle poczułam za sobą blat kuchenny, na który posadził mnie sprawnym ruchem. Moje uda same zacisnęły się wokół jego bioder, jakby moje ciało знаło ten taniec lepiej niż ja sama. Dłonie Samira sunęły pod materiałem mojej bluzki, a każde dotknięcie zostawiało za sobą rozkoszny ślad ciepła.

Ułożyłam dłonie na karku, aby rozwiązać hidżab, lecz mąż położył dłonie na moich łokciach. Puściłam wiązanie i uniosłam wzrok na Samira z niemym pytaniem.

– Zostaw jeszcze przez chwilę – mruknął kusząco. Potaknęłam.

Jego usta przeniosły się niżej – na linię żuchwy, potem na szyję. Najpierw muskał moją skórę delikatnie, igrając ze mną, aż nagle przygryzł ją lekko, sprawiając, że z moich ust wyrwało się ciche westchnienie. Wplątałam palce w jego włosy, przyciągając go jeszcze bliżej, chcąc więcej, czując, że powoli tracę kontrolę nad własnym ciałem.

Blady wschód słońca wlewał się przez okna, rzucając ciepłe refleksy na napiętą skórę Samira, gdy pozbywał się moich ubrań, jakby chciał celebrować każdy odsłonięty centymetr ciała. Gdy w końcu wziął mnie w ramiona i przeniósł na stół, z podniecenia przeszły mnie kolejne dreszcze.

Jego dłonie sunęły po moich udach, powoli, jakby chciał przedłużyć napięcie do granic możliwości. Czułam jego oddech na skórze, gorący, urywany, kiedy złożył pierwszy pocałunek tuż nad kolanem. Przesunął się wyżej, zostawiając po sobie wilgotne ślady, delikatnie przygryzając wrażliwe miejsca. Moje palce zacisnęły się na krawędzi stołu, a biodra uniosły odruchowo, jakby domagały się więcej.

Samir spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek, jego oczy przypominały dwa żarzące się węgle. Uśmiechnął się lekko, jakby wiedział, jak bardzo mnie rozgrzewa, zanim klęknął przede mną i rozchylił moje uda. Ciepło jego języka spadło na mnie niespodziewanie, sprawiając, że moje ciało zadrżało. Każdy ruch – powolny, pieszczotliwy, a potem bardziej zachłanny – doprowadzał mnie na skraj rozsądku.

Mój oddech stał się nieregularny. Wplotłam jeszcze raz palce w jego włosy, zaciskając je na nich, kiedy fala rozkoszy zaczęła narastać. Samir nie przerywał, trzymał moje biodra nieruchomo, zmuszając mnie, bym czuła wszystko dokładnie tak, jak zaplanował. Tonęłam w przyjemności, całkowicie poddana jego ustom, jego dłoniom, jemu.

Świadomość wracała do mnie powoli, niczym ciepłe fale leniwie obmywające brzeg. Moje ciało wciąż było ciężkie od snu, policzek wtulony w znajomą poduszkę, co oznaczało, że leżałam w naszej sypialni. Czułam ciepło otulającej mnie pościeli, znajomy zapach Samira wypełniający przestrzeń i coś jeszcze.

Coś innego.

Coś przyjemnego.

Coś, co mnie wypełniało i dawało spełnienie.

Stęknęłam, a dłonie na moich biodrach zacisnęły się mocniej, palce wbiły się w skórę z pewnym rodzajem intensywności, której wcześniej w nim nie było. A potem poczułam, jak Samir się we mnie porusza – głęboko, pewnie, stanowczo. Moje ciało natychmiast

zareagowało, oddech przyspieszył, a serce zabiło mocniej, ale towarzyszyło temu coś więcej niż tylko przyjemność. Coś, co kazało mi się zastanowić.

Samir był inny. Nie było w nim tej czułości, którą znałam tak dobrze. Tego miękkiego dotyku, delikatności, którą obdarzał mnie przez pierwszy rok naszego małżeństwa. Nawet wczoraj. Teraz jego ruchy były bardziej zdecydowane, niemal surowe, jakby chciał mnie sobą wypełnić, podporządkować, przypomnieć, że należę do niego.

Jego usta odnalazły linię mojego karku, ale nie pieścił mnie lekko jak dawniej – przygryzł skórę, zaznaczając swoją obecność w sposób, który przeszył mnie dreszczem.

I wtedy to do mnie dotarło.

Nie założył prezerwatywy.

Poczułam go w sobie inaczej niż zwykle, cieplej, bardziej intensywnie, bez żadnej bariery między nami. Moje palce zacisnęły się na pościeli, a w głowie zaczęły kłębić się myśli. Zawsze się zabezpieczaliśmy. Zawsze o to dbał. Dlaczego teraz nie?

– Samir... – szepnęłam, próbując przekreślić głowę, ale on nie pozwolił mi się odsunąć. Jego biodra naparły mocniej, skutecznie odbierając mi zdolność do dalszej rozmowy.

– Cicho – wymruczał niskim, zachrypniętym głosem, pochylając się nad moim uchem. – Po prostu to poczuj.

Jego dłonie przesunęły się wyżej, przytrzymały mnie stanowczo, a ja zdałam sobie sprawę, że mimo delikatnego niepokoju, nie chcę, by przestawał. Moje ciało reagowało na niego instynktownie, a umysł rozmywał się w fali przyjemności.

Ale gdzieś w tyle głowy wciąż kołatała mi się myśl:

– Dlaczego? – spróbowałam zapytać jeszcze raz wibrującym od przebitego orgazmu głosem.

Mąż opadł obok mnie i przygarnął do siebie. Byłam tak zmęczona przez podróż i od intensywnych doznań w krótkim czasie, że nawet nie miałam siły zarzucić nogi na biodro Samira, a powinienam ją w sobie znaleźć. Lubił, kiedy to robiłam.

– Co dlaczego? – westchnął, po czym złapał kilka oddechów.

– Nie zabezpieczyłeś się – odparłam zawstydzona.

Życie w Stanach pokazało mi otwartość wśród ludzi. We mnie wciąż tkwiła nieśmiałość i chociaż kochałam rozmawiać z Dalią, siostrą Samira, nie potrafiłam dorównać jej w niepohamowaniu.

W dniu ślubu mąż podjął decyzję, że będziemy stosować zabezpieczenie. Zgodziłam się, chociaż islam, którego ja się uczyłam, kategorycznie zabraniał stosowania nienaturalnych metod ochrony przed ciążą. Wtedy Samir oznajmił, że nie złamiemy zasad, które mi wpojono. Stosowaliśmy prezerwatywy z jelit jagnięcych – naturalne, biodegradowalne, ale nie chroniły przed chorobami przenoszonymi drogą płciową. Jak stwierdził, idealne w naszej sytuacji, bo omijały w pewnym stopniu ograniczenia korzystania z nich przez swą naturalność.

– Samir... – Położyłam dłoń na jego policzku. Coś było nie tak.

Mąż odwrócił głowę w moją stronę i delikatnie się uśmiechnął, ale nie było w tym czułości, tylko dziwna, niezrozumiała pewność siebie.

– Myślę, że czas aklimatyzacji można uznać za zakończony – zapowiedział poważnie i delikatnie uniósł jeden kącik ust. – Mieszkamy tu rok, zdałeś prawo jazdy, masz zieloną kartę – wymieniał, jakby czytał ulotkę. – Uczysz się angielskiego, a to może jeszcze potrwać, więc uważam, że to jest odpowiedni moment, aby rozpocząć prokreację. – Puścił do mnie oczko.

Fala arktycznego zimna położyła swoje macki na moim karku i delikatnie smagała tę część ciała. Leniwie, a zarazem mocno wbijając się w skórę. Zadrżałam.

– Dziecko? – pisałam, a przed oczami stanął mi obraz mojej mamy.

Nie mogłam się od niego uwolnić. Nie potrafiłam wciąż tego zapomnieć. Miałam może cztery lata, a może i nie. Może mniej, może odrobinę więcej. Sara spała na kozetce, w której ojciec zrobił barierkę, żeby nie spadła. Było ciemno, a mnie przeraziła burza, tak częsta w majowe noce. Wstałam z łóżka i poszłam do pokoju rodziców. Im bliżej byłam, tym bardziej się bałam. Piski, ciche łkanie i ten okropny dźwięk mlaszczącego zderzania się dwóch

ciał. Wtedy nie wiedziałam, czym jest, dopiero z czasem zrozumiałam. Ohydne sapnięcia ojca wymieszane z wymuszonymi pocałunkami, słowa niczym warknięcia i ponowne łkanie rodzielki.

Weszłam do pokoju, a świat zatrzymał się na chwilę, za to moje serce wyrywało się z piersi. Ojciec dusił ją, dusił moją mamę. Gwałcił, zakrywając jej usta dłonią i szepcząc słowa o swojej władzy, jej pięknie i ich miłości. Rzuciłam się na pomoc, czym mocno zdezorientowałam ojca. Mama zdążyła krzyknąć, bym uciekała, a po chwili poczułam silne uderzenie i burzy już nie było.

Długo wmawiałam sobie, że to był koszmar. Udałam nawet przed mamą, że uwierzyłam w jej zapewnienia, ale jako dziewięciolatka zdobyłam się na odwagę i zapytałam. Bo w pewnym sensie to był koszmar. Mojej mamy. Tylko nikt nie mógł jej z niego wybudzić ani uwolnić.

– Sana? – usłyszałam zaniepokojony głos Samira.

– Tak? – szepnęłam, bo z tego wszystkiego zapomniałam, o czym rozmawialiśmy.

– Powiedziałem: tak – zaśmiał się i złapał mnie za nogę pod kolanem, po czym ułożył ją sobie na biodrze. – Powiedziałem, że to dobry moment na dziecko.

Potaknęłam, czując pod powiekami łzy. Dziecko oznaczało zwielokrotnienie mojego uzależnienia od męża i chociaż z tym faktem byłam pogodzona, obawiałam się, że ta mała istota da zarazem przewagę Samirowi, którą z czasem wykorzysta. Wszak dzieci w islamie należały do ojca.

– To dobry moment – potwierdziłam niczym dobrze wyszkolona aktorka.